

„Gra pozorów”

-Słyszałeś? Podobno Sarah zniknęła, wiesz Sarah Hole, ta z trzeciej klasy. Słyszałem, że stało się to w piątek, wyszła na spacer i już nie wróciła. Jej chłopak jest załamany, wiesz o kogo chodzi? O tego mięśniaka z drużyny zapaśniczej, Jack’ a Hogginsa. Wszyscy go podejrzewają, policja też. Ciekawe, czy Sarah jeszcze żyje, pewnie nie. Dowiedziałem się, że miał motyw, podobno Sarah go zdradzała. On twierdzi, że pierwszy raz o tym słyszy, ale ja w to nie wierzę, z resztą policja najwidoczniej też. Na pewno go przymkną.- szepnął chłopak przede mną do kolegi.

-He ? Na serio? A z kim go zdradzała?

-Tego nie wiem. Na pewno wszystko wyjdzie na jaw z czasem.

Westchnęłam przeciągle. Jak ja nie lubiłam plotek, jak ja nie lubiłam szkoły, tych wszystkich hałaśliwych dzieciaków, głupkowatych komentarzy, nieporadnych nauczycieli, którzy nie potrafili nawet uspokoić tych rozwydrzonych bachorów. To wszystko było takie męczące. Czasami miałam tego serdecznie dość. A teraz na dodatek doszła afery ze zniknięciem tej dziewczyny. Same kłopoty, a ja chciałam tylko ciszy i spokoju. A co dostałam? Najprawdopodobniej to jedna z największych afer w naszej szkole. To takie męczące i jeszcze ten apel! Po co oni nas tu zebrali?! Cała aula huczała od przekrzykujących się uczniów, a ja musiałam siedzieć wśród nich i słuchać tego wszystkiego. Gdzie nauczyciele? Dlaczego sami tutaj siedzimy?

Właśnie w tej chwili na scenę pośrodku auli wszedł dyrektor. Niski, łysiejący mężczyzna w średnim wieku, pan Katze. Podeszedł do mikrofonu, dotknął go parę razy, żeby sprawdzić, czy działa. Rozległo się ogłuszające stukanie, dyrektor odchrząknął. Na scenę za nim weszli dwaj mężczyźni ubrani w policyjne mundury. Jeden z nich był wysoki i chudy, a drugi niski i umięśniony.

-Zapewne każdy z was słyszał już o tym, co się wydarzyło.- zaczął dyrektor- W piątek wieczorem zniknęła wasza koleżanka, Sarah Hole, uczennica trzeciej klasy. W związku z tym zostało wszczęte śledztwo, oddaję teraz głos inspektorowi Fox’ owi .

Do mikrofonu podeszedł wyższy mężczyzna.

- Nazywam się Robert Fox, prowadzę sprawę zaginięcia Sarah. Jeżeli ktokolwiek coś wie na jej temat, cokolwiek co może nam pomóc, niech zgłosi się do mnie lub młodszego inspektora Joensa. Chcemy jak najszybciej odnaleźć waszą koleżankę. W tym celu będziemy przesłuchiwać każdego, kto miał bliższy kontakt z Sarah i uczniów jej klasy. Chciałbym również dodać - ton policjanta stał się nagle zimny i groźny- że tak czy inaczej znajdziemy Sarah. A wszystkie osoby zamieszane w jej zniknięcie zostaną ukarane, tak samo jak ci, którzy ukrywali przed nami istotne fakty związane ze śledztwem. Każdy może się do nas zgłosić. Będziemy czekać w pokoju szkolnego psychologa. To wszystko, co chciałem powiedzieć. Wykluczaliśmy ucieczkę, Sarah nie wzięła ze sobą żadnych rzeczy, prócz torebki, w której miała komórkę i trochę pieniędzy. Wiemy o tym, ponieważ znaleźliśmy jej torebkę. Sarah nie uciekła, ona została porwana.- oznajmił i milczał przez chwilę, dając nam czas do przetrawienia tej informacji- Jesteśmy przekonani, że nie zniknęła z własnej woli. Nie mamy wiele czasu, nie wiemy, co może jej się przydarzyć. Musi się bardzo bać... nie, bać się to za mało powiedziane, Sarah musi być śmiertelnie przerażona. Postawcie się na jej miejscu. Chcielibyście, żeby ktoś was znalazł, gdybyście byli nią, prawda? Więc pomóżcie nam ją odnaleźć. Chciałbym teraz, aby pani Penelopie Hole zabrała głos.

Penelopie Hole? Czy to nie matka Sarah? A co ona tu robi? Co oni planują? Dlaczego matka zaginionej wychodzi na scenę?

Z niedowierzaniem oglądałam, jak drobna kobieta z włosami w nieładzie i zapłakaną twarzą wlecze się po parkiecie sceny. Fox wycofał się do tyłu, żeby obserwować wszystko, co się działo dokoła.

-Ja. . Ja.. . Ja chciałam...- szlochała kobieta- Ja błagam! Błagam was! Pomóżcie mi odnaleźć moją córkę! Błagam! Błagam oddajcie mi moje dziecko! To wszystko co mam! Jest dla mnie wszystkim!- kobieta osunęła się z mikrofonem na ziemię, klękając i szlochając żałośnie. Wyglądała na załamana i kompletnie wykończoną psychicznie. Było mi jej żal.

- Błagam was oddajcie mi moje dziecko! Moją córeczkę! Błagam! Błagam! Błagam was! Oddajcie mi ją!

Fox podszedł do kobiety i bez słowa pomógł jej wstać, stawiając na powrót mikrofon. Sprowadził ją ze sceny i oboje zniknęli gdzieś za drzwiami. Na sali panowała grobowa cisza. Wszyscy umilkli. Nikt nie śmiał przerwać tego

milczenia. Co to miało być?! Czy coś takiego było w ogóle dozwolone? Czy oni mogli pokazywać nam coś tak dramatycznego? Co tu się działo?

Na salę wrócił inspektor, bez matki Sarah. Podszedł do mikrofonu wyprostowany i przebiegł wzrokiem po zebranych.

-Sami widzieliście. Sarah miała... nie, przepraszam, Sarah ma matkę, która ja kocha i czeka na powrót córki!- powiedział ostro- Pomyślcie jak ona się czuje! Jak cierpi! To wszystko! Możecie się rozejść!- jego słowa odbiły się echem od ścian.

Co to było? Co to miało znaczyć? Czy on właśnie wykorzystał zrozpaczoną kobietę do manipulacji nami? Cały czas nas obserwował, śledził uważnie reakcję każdego obecnego na sali. Ten drań posunął się za daleko! Takie sceny mogły źle wpłynąć na słabszych psychicznie! Nie mówiąc już o matce Sarah! Spojrzałam na niego i zamarłam. Poczułam, jak zalewa mnie wściekłość. Ten bydlak stał jak gdyby nigdy nic i uśmiechał się! Uśmiechał się! Cieszyło go to, że tak przestraszył uczniów, że żaden nawet się nie ruszył z miejsca. Poderwałam się gwałtownie z fotela i wymaszerowałam z auli odprowadzona wzrokiem moich kolegów ze szkoły i tego inspektora. Co za typ! Co za głupek! Co za palant! Czy policjant powinien się tak zachowywać? Jak mógł się uśmiechać pomimo tego, że zdaje sobie sprawę, jak poważna jest sytuacja! Taki człowiek nie powinien być policjantem!

* * * *

-Anabelle! Anabelle! Zaczekaj! Zaczekaj na mnie! No proszę cię, stój!

Zatrzymałam się i odwróciłam powoli. Za mną stała drobna dziewczyna o gęstych prostych blond włosach, zielonych oczach i ładnej twarzy. Camille, chodziłam z nią do klasy.

-Co jest?- spytałam.

-Anabelle, mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia! – krzyknęła podekscytowana.

-Odmawiam.

-Cooo?! Ale jeszcze nic nie powiedziałam!

-Nie interesuje mnie nic, co masz mi do zaoferowania- oświadczyłam.

-Anabelle!

-Czego chcesz, Camille?- mruknęłam.

Dziewczyna wyszczerzyła zęby w uśmiechu, słysząc swoje japońskie imię. Sama je sobie wybrała, powiedziała, że kocha deszcz i chce nosić jego imię. Nie rozumiałam tego, zdecydowanie bardziej wolałam słońce i bezchmurne niebo, ale to jej sprawa, nie moja.

- Więc Anabelle, może chcesz mi pomóc dowiedzieć się, co się stało z naszą koleżanką Sarah?

- Nie.

- Nie?- zachłysnęła się - Dlaczego nie?! Nie ciekawi cię, co się z nią stało? Nie chcesz pomóc jej znaleźć?!

-To nie moja sprawa. Niech policja się tym zajmie, to ich praca. Ja mam inne rzeczy do roboty- odparłam.

-Więc chcesz przegrać z tym bydlakiem Foxem? Tego chcesz? Nie interesuje cię to, czy Sarah żyje czy nie, dlatego nie chcesz jej szukać, prawda? Wiesz Anabelle, jednego jestem pewna, że nie lubisz przegrywać. Ale przegrasz, jeżeli on ją znajdzie pierwszy.

Trafiła w mój słaby punkt. Byłam dumna, nie cierpiałam przegrywać, a przegrać z kimś takim jak Fox, na samą myśl robiło mi się niedobrze.

-Jak niby mam ją znaleźć? Nie znam jej i nic nie wiem o jej zaginięciu.

- Nie martw się tym. Ja mam sporo informacji, mimo tego nie jestem w stanie ustalić, co się stało. Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Mam wszystko, czego będziesz potrzebować: wiadomości, plotki, zdjęcia, nagrania, wszystko, o co poprosisz. Zdobędę jeszcze więcej, czego tylko będziesz potrzebowała. Możesz być tego pewna. Razem na pewno ją znajdziemy- zapewniła.

-Informacje? Plotki? Zdjęcia? Filmy? Co ty prześladowca jesteś?

-Zdjęcia i filmy załatwił dla mnie Nate z klubu fotograficznego, a informacje i plotki to moja działka, w końcu jestem redaktorem gazetki szkolnej.

Spojrzałam na tę dziewczynę o oczach tak zielonych jak wiosenne liście i radosnym spojrzeniu małego dziecka. Westchnęłam głęboko. Będą z tego same kłopoty. Będę musiała poprosić Maxa o pomoc. Z pewnością się wkurzy, jest nadopiekuńczym bratem.

-Zgoda, pomogę ci, jestem ciekawa i chcę utrzyć nosa temu inspektorowi.

* * *

Niedaleko mnie siedział wysoki chłopak o zielonych oczach. Był całkiem przystojny z tymi wystającymi kośćmi policzkowymi i rozczochraną czupryną. Nie wyglądał mi na miłośnika fotografii, jego umięśniona sylwetka pasowała bardziej do wizerunku atlety. Na fotelu pod ścianą siedział inny chłopak, blondyn o głęboko brązowych oczach, on tym bardziej nie wyglądał na fotografa, szczupły ale umięśniony, bardzo przystojny. Klasyczny łamacz serc. Rozejrzałam się po pokoju, więc tak wyglądała redakcja gazetki szkolnej. Kremowe ściany, dwa duże okna, pod ścianą trzy biurka, na każdym stole stał komputer, po drugiej stronie pomieszczenia stał zwykły stół, po bokach dwa fotele i dwie kanapy. Jeden z foteli zajmował blondyn, ja szybko usadowiłam się na drugim, brunet i Camille siedzieli na jednej z kanap. Niedaleko stołu stała tablica, na której można było pisać specjalnymi pisakami.

-Więc ten tutaj- Camille wskazała na chłopaka koło niej- to Nate, fotograf, a ten przystojniak o wyglądzie anioła to Alex, mój bliski przyjaciel i informator. Wszyscy będziemy pracować nad rozwiązaniem sprawy. Na początek powinniśmy zebrać fakty.

Blondynka podeszła do tablicy, wzięła jeden z pisaków i napisała na samej górze tablicy: Sprawa Sarah.

-Więc wiemy, że Sarah spotykała się z Jack' kiem Hogginsem. Zniknęła w piątek wieczorem.- Camille zapisywała wszystko to, co mówiła na tablicy- Na pewno nie uciekła, więc została porwana. Nie wiemy, czy żyje czy nie.

-Nie żyje. - oznajmiłam.

Wszyscy w pokoju zamarli i nagle cała trójka patrzyła na mnie. Atmosfera stała się ciężka.

-Skąd wiesz? – zapytał blondyn, Alex

-To w sumie oczywiste. No bo widzicie, gdyby została porwana żywa, jej torebka również by zniknęła, a policjanci ją znaleźli. - moi towarzysze w śledztwie gapili się na mnie.- No wiecie, gdyby to było zwykłe porwanie, to zostałaaby momentalnie wciągnięta do samochodu, który odjechałby w siną dal. Dziewczyna instynktownie zacisnęłaby palce na pasku torebki, ze strachu, chciałyby się czegoś złapać. Taki odruch, kiedy coś trzymamy, czujemy się bezpieczniej, więc ona złapałaby się torebki, bo była najbliżej. Ale torebkę znaleźli, więc musiała znać napastnika, ufała mu i nie bała się go albo. . . albo ktoś ją gonił i zgubiła torebkę podczas pościgu, ale skoro nie odezwała się, znaczy, że została złapana. Podczas ucieczki morderca czuje podniecenie jak zwierzę w czasie łowów, adrenalina krąży w jego żyłach z zawrotną szybkością, dlatego kiedy złapie ofiarę, często po prostu ją zabija, nieumyślnie. Jak lew podczas zabawy, czasem te drapieżniki nawet kiedy nie są głodne, polują tak dla przyjemności, ale często zabijają swoją ofiarę przez przypadek. Kiedy ją zabijają, zostawiają ją i zajmują się czymś innym. Dlatego bardziej prawdopodobne jest, że to ktoś, kto ją znał, taka osoba myślałaby trzeźwiej. Ukryłaby ciało, bo bałaby się, że ktoś odkryje powiązanie między nim a zwłokami i trafi do więzienia. Rozumiecie?

Spojrzałam po twarzach zebranych. Patrzyli na mnie zaskoczeni. Najwidoczniej nie spodziewali się, że tak szybko zacznę ustalać wnioski.

-Więc napiszę, że umarła.- powiedziała cicho Camille- Ale to niesamowite, Anabelle! Jesteś niesamowita! Ja nigdy bym na coś takiego nie wpadła. A ty od razu coś takiego wymyśliłaś i jesteś tego taka pewna! Zazdroszczę ci tej pewności siebie.

- Napisz teraz: „potencjalni zabójcy” i „motyw”- odpowiedziałam. Dziewczyna posłusznie podzieliła tablicę na trzy kolumny w pierwszej mieliśmy informacje, w drugiej chwilowo pustej, podejrzanych i trzeciej, również pustej, motyw.

-Dobra, niech każdy wytypuje jakiegoś podejrzanego z motywem i dopowie jakieś informacje, nawet te niesprawdzone- zarządziłam.

-Ja myślę, że to mogła być jej najlepsza przyjaciółka, Carmen Adams. Podobno była zakochana w Jack’ u. Mogła ją zabić, żeby mieć go dla siebie- powiedział brunet, Nate.

- Ja sądzę, że to była Megan Collins- stwierdził Alex.

-Dlaczego?- spytałam.

-No, bo Sarah przecież się nad nią znęcała. Cały czas ją ośmieszała, zastraszała, poniżała, czasem nawet używała przemocy, a ostatnio Sarah wrzuciła do domu Megan petardę. Megan wtedy nie było, ale jej młodsza siostra została ciężko ranna. Do tej pory leży w szpitalu. Pewnie chciała się zemścić.

- Czekajcie, mam za mało informacji o Sara, żeby móc ją ocenić. Potrzebuję więcej informacji o tym, co robiła, jaka była, z kim się przyjaźniła, a kto był jej wrogiem. Opowiedzcie mi o niej, a potem wytypujemy więcej podejrzanych- powiedziałam.

-W taki razie, to może ci się przydać- oznajmił Nate. Chłopak sięgnął do torby i wyjął z niej całkiem duży album, następnie podał mi go. Na każdym zdjęciu w albumie była Sarah. Na jednych siedziała i śmiała się ze znajomymi, na innych wrzeszczała na kogoś, na jeszcze innych była ona i Megan, na każdym z ich wspólnych zdjęć było widać jak znęca się nad swoją koleżanką. Patrzyłam na zapłakaną twarz Megan i twarz Sarah wykrzywioną w okrutnym uśmiechu. Na niektórych fotografiach Sarah i grupka osób stały wokół Meg i śmiały się z niej, ale na innych doskonale było widać jak Sarah kopie, szarpie, bądź bije zapłakaną dziewczynę. Jeszcze inne fotografie przedstawiały, jak nasza ofiara pali podręczniki Collins, zalewa jej plecak sokiem, rozdziera mundurek, grozi nożem bądź pluje jej w twarz. Na tych zdjęciach wyglądała całkiem inaczej niż na obrazach przedstawiających ją w gronie przyjaciół, bądź z chłopakiem albo w stroju chirliderki.

-Okropna osoba. – mruknęłam - Swoją drogą, dlaczego masz tyle jej zdjęć?

-To proste, jest interesująca. Mam pełno zdjęć innych ludzi, mam obsesję na punkcie uwieczniania każdej chwili na papierze. Praktycznie każdy uczeń tej szkoły ma u mnie swój album, jedni mają grubsze inni chudsze. Ty masz najchudszy, na każdym zdjęciu jesteś sama z taką samą znudzoną miną. Nie potrzebuję miliona takich samych zdjęć.

-To dobrze, że mam najcieńszy album. W ogóle nie powinieneś mieć mojego albumu, bo nie wyraziłam zgody na robienie mi zdjęć. Mogłabym cię pozwać, wiesz o tym? – oznajmiłam - Ale nie zrobię tego, ponieważ nie chce mi się włożyć po sądach.- odchrząknęłam - Wracając do tematu, na niektórych

zdjęciach powtarzają się pewne osoby, będę je wskazywać palcem, a wy będziecie mi mówić, kto to i jaki ma związek z naszą nieboszczką.

-Mogłabyś jej tak nie nazywać?- warknął Alex.

Wzruszyłam tylko ramionami i wskazałam na jednym ze zdjęć chłopaka o czarnych włosach i oczach tak brązowych, że aż wyglądały jak dwie czarne dziury. Na fotografii stał z tyłu i obserwował wszystko z lekkim uśmiechem na twarzy.

-Kto to? Na każdym zdjęciu stoi na uboczu, na żadnym nie jest nawet blisko Sarah, a jednak cały czas koło niej jest.

-To? To jakiś pierwszak, pełno się ich kręci koło niej, zawsze się nimi bawiła i wykorzystywała do brudnej roboty- stwierdził Alex.

-Jak się nazywa?- zapytałam.

-Nie wiem.

-Ja też nie - powiedzieli Camille i Nate równocześnie.

-Dowiedzcie się, kto to jest. A teraz powiedzcie mi, kto to jest? - pokazałam dziewczynę o krótkich włosach pofarbowanych na czerwono.

-To jest Carmen, jej przyjaciółka podkochująca się w Jack' u. Wiesz, taka przyjaciółka do obgadywania nawzajem innych ludzi, wyśmiewania ich, takie jej osobiste popychadło. Nie była dla niej nawet miła, a z Jack' iem chodziła tylko i wyłącznie dlatego, że się podobał Carmen. A ona i tak łąziła za nią i czciła ją na każdym kroku. Po prostu nie chciała mieć Sarah za wroga, więc siedziała cicho i przytakiwała jej cały czas.

-Hym. . . Rozumiem, dobra, jedziemy dalej, zgaduję, że to jest Jack - Wskazałam chłopaka o brązowych długich włosach, który całował się z Sarah.

-Tak, kompletnie w niej zakochany, ślepo oddany. Gdybyś mu powiedziała, że Sarah z nim chodzi tylko po to, żeby wkurzyć Carmen, dałby ci w twarz, pomimo tego, że jesteś dziewczyną.

- A ten chłopak?

Wskazałam chłopaka w stroju szkolnej drużyny piłki nożnej.

-Ach! Świetne oko! Nie ma tu jeszcze tego zdjęcia, ale ostatnio, dokładnie rzecz biorąc, w czwartek udało mi się zdobyć prawdziwą perełkę! To zdjęcie, na którym doskonale widać jak nasza cudowna Sarah całuje się z Markiem! Wicie, co to znaczy? To znaczy, że plotki o jej romansie się sprawdziły! Miała romans z Markiem, kapitanem drużyny piłki nożnej! - powiedział podekscytowany Nate.

-Słyszałam plotkę, że Sarah w piątek zerwała z Jack'iem. Podobno powiedziała mu, że go nie kocha i nie chce z nim być. Ale to tylko plotka. Nie wiem, czy jest prawdziwa- powiedziała Camille.

-Pójdę się czegoś dowiedzieć na ten temat- oznajmił Alex.

Podniósł się z fotela i wyszedł z pokoju redakcji gazetki szkolnej.

-Mam jeszcze jedno pytanie. Czy policja nie prowadzi w sprawie Sarah śledztwa odnośnie incydentu z petardą?

-Nie. Nie ma dowodów, nikt jej nie wyda, a kiedy zapytali Megan czy może wie, kto za tym stoi, zaprzeczyła. Powiedziała, że nie ma pojęcia, policja zasugerowała, że być może to Sarah, bo w ogrodzie znaleźli jej bransoletkę, ale Meg zaraz stanęła w jej obronie mówiąc, że Sarah pożyczyła jej tę bransoletkę i, że to ona musiała ją tam zgubić. Dlatego śledczy zaczęli podejrzewać Megan o to, że wpuściła fajerwerkę do własnego domu - wyjaśniła Kamille.

-Mamy pełno dowodów na to, że to Sarah, dlatego jesteśmy tego pewni. Po pierwsze ta bransoletka, po drugie chwaliła się, że robi coś takiego, po trzecie zrobiłem zdjęcia, jak kupuje fajerwerki w sklepie no i akurat byłem w pobliżu, kiedy to się stało, więc mam zdjęcia jak uciekają z miejsca zbrodni.

- Rozumiem, nie możesz iść z tym na policję, bo wezmą cię za prześladowcę, mieć tyle zdjęć jednej osoby to nienormalne, a biorąc pod uwagę obecną sytuację, wylądowałbyś jako główny podejrzany. Dlatego zachowujesz tę wiedzę dla siebie, chociaż z drugiej strony, jeżeli policja by się o tym jakoś dowiedziała, mogłaby cię uznać za winnego. Ponieważ ukrywałeś kluczowe dowody w sprawie. I na koniec w sprawie Megan, jest stuprocentowo niewinna w obu sprawach.

-Skąd wiesz, że nie zabiła Sarah? Przecież miała motyw- zauważyła Camille.

-To proste, Megan cierpiała na Syndrom Sztokholmski. Wicie co to jest, prawda? To stan psychiczny pojawiający się u osób porwanych.

-Megan nie była porwana - zauważył Nate.

-Nie, nie była, ale była poniżana, znęcano się nad nią, bito ją, zastraszano. Dlatego nabawiła się Syndromu Sztokholmskiego w stosunku do Sarah, swojej oprawczynie. Zaczęła jej bronić, nawet kiedy ta skrzywdziła jej siostrę, nie skarżyła się nikomu na to, co się dzieje. Megan wspierała Sarah, broniła, polubiła ją. Ponieważ ta tyle się nad nią pastwiła, biedaczka aż zwariowała po części. Ponieważ cierpiała na to zaburzenie psychiczne, nie mogła tego zrobić Sarah.

-Mam ja zmazać?- spytała Camille

-Tak. Wpisz Jack' a. Może macie ochotę pogadać z niejakim Markiem, kapitanem drużyny piłki nożnej?

-He? Masz zamiar z nim porozmawiać? - wykrzyknęła blondynka.

-No, w ten sposób się dowiem, jakie relacje ją łączyły z tym typkiem.

* * * * *

-Mogę w czymś pomóc?- zapytał nas Mark.

Staliśmy właśnie na murawie boiska do gry w nogę. Całkiem daleko od nas drużyna ćwiczyła podania i strzały na bramkę, nie było szans, żeby słyszeli o czym rozmawiamy z naszym podejrzanym. Świetna okazja.

-Zabiłeś Sarah?- zapytałam prosto z mostu.

Chłopak aż się cofnął, tak bardzo zaskoczyło go moje pytanie. Nagle jego twarz zbladła.

-Skąd taki pomysł?- jęknął.

-Mamy zdjęcia, na których całujesz się z Sarah. Ty byłeś tym kochankiem z plotek, prawda? Co wydarzyło się w piątek? Poszliście się spotkać w sekrecie przed światem? Powiedziałeś, że ją kochasz i chcesz z nią być naprawdę, że nie chcesz się z tym ukrywać? A Sarah powiedziała, że to tylko zabawa i że nigdy cie nie kochała, a ty w napadzie szału ją zabiłeś? Czy tak było, Mark?

-Mylisz się! – ryknął – mylisz się- powtórzył cicho, zacisnął dłonie w pięści, drżały- Sarah i ja się kochaliśmy. Naprawdę. Zaczęło się od romansu ale potem... potem się w sobie zakochaliśmy, Sarah... Sarah powiedziała, że zerwie z Jack'iem o, że będziemy razem. Zerwała z nim w piątek. Chciałem się z nią spotkać wieczorem, ale ona. . .ona powiedziała, że musi coś załatwić, więc mieliśmy się spotkać w sobotę. Niestety, nie przyszła.

Obserwowałam uważnie Marka. Był blady jak kartka papieru, cały się trząsł, a po jego policzkach płynęły łzy. Nate i Camille milczeli, obserwując mnie. Nie patrzyli na niego tylko na mnie, jakby oczekiwali, że coś zrobię.

-Co miała załatwić?

-Masz zamiar kontynuować ?! Nie widzisz, w jakim on jest stanie?! Nie masz serca?!- krzyknęła Kamille.

-Lepiej załatwić wszystko na raz niż ciągle go męczyć- stwierdziłam.- Co miała zrobić w piątek?

-Ona. . . ona nie chciała mi powiedzieć. Nie chciała nic powiedzieć. Mówiła, że to drobiazg, coś nieważnego, że nie ma się czym przejmować. Powiedziała, że jak to załatwi, to już zawsze będziemy razem.

-Bardzo nam pomogłeś. Dzięki. Nie powiemy nikomu o tym, co cię łączyło z Sarah. Za wcześniej dla ciebie, żeby ludzie cię o to pytali.

-I tak się dowiedzą- powiedział cicho- ona wszystkim powie.

-Carmen...- domyśliłam się.

Mark tylko skinął głową, ciągle płacząc.

-Idziemy- zarządziłam. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę szkoły.

-Anabell, zamierzasz go tak zostawić?- zapytał Nate.

-Tak, nie jestem w stanie mu pomóc- odparłam.

* * * * *

Szłam zatłoczonym korytarzem, właśnie była przerwa na lunch, więc wszędzie było pełno dzieciaków. Kiedy weszłam na stołówkę i kupiłam sobie sałatkę z kurczakiem na obiad, zajęłam swoje miejsce w końcu sali. Siedziałam

sama przy stole dla czterech osób, zawsze tak było. Moją uwagę przyciągnął stolik okrążony przez dziewczyny, pośród nich siedział rozparty na krześle Alex. Blondyn owijał sobie kosmyk włosów jakiejś dziewczyny wokół palca, a wyglądał jakby flirtował z drugą... nie, to raczej wyglądało jakby flirtował z nimi wszystkimi naraz. Więc był tego typu osobą, zwykłym kobieciarzem. Poczułam lekkie rozczarowanie.

-Cześć, Bell- usłyszałam radosny głos Nate' a. Brunet i dziennikarka usiedli przy moim stoliku.

-Dlaczego tutaj siadacie? I dlaczego nazwałeś mnie „Bell”?

-No boooo chcemy zjeść z tobą lunch, a nazwałem cię Bell, ponieważ Anabelle jest strasznie długie- wyjaśnił z uśmiechem.

-Widzę, że nie czekacie na mnie. To niemiłe z waszej strony- usłyszałam kolejny męski głos.

Do mojego stolika zbliżał się Alex ze zniewalającym uśmiechem na twarzy. W jednej ręce trzymał tacę z jedzeniem, a drugą odsunął sobie krzesło koło mnie i usiadł na nim.

-Możesz mi wyjaśnić, co ty tu robisz?- mruknęłam.

-Jak to co?- zapytał zdziwiony- Jem sobie lunch z moimi współnikami.

-Dlaczego wszyscy siedzicie przy moim stole? Dajcie mi spokój. A ty lepiej wracaj do swojego kółka adoracji, panie playboyu.

Alex wskazał na siebie palcem.

-Że niby ja jestem playboyem?- wyszczerzył zęby w uśmiechu.

-Nie, wiesz, to ja ciągnę za sobą wianuszek dziewcząt-rzuciłam sarkastycznie.

Blondyn wybuchnął śmiechem. Wziął jedną z frytek leżących na swoim talerzu i wrzucił ją sobie do ust.

-Zamierzasz jeść samą trawę na obiad?

-To nie trawa, to sałatka- powiedziałam oburzona.

Blondyn znowu zaczął się śmiać.

-Jaka ty jesteś poważna, kiedy chodzi o to zielsko na twoim talerzu.

-Mówiłam już, że to sałatka, głupku- rzuciłam zirytowana.

Teraz nie tylko Alex się ze mnie śmiał, ale Nate i Camille też. Pochyliłam się nad swoją sałatką i zaczęłam ją jeść, ignorując swoich znajomych.

-A właśnie, zebrałam trochę informacji. Wiem z kim chodziła potajemnie Sarah-oznajmił Alex.

-My też, nawet z nim rozmawialiśmy i tak na marginesie, to nie on zabił Sarah, Megan też nie. Jej, Alex, może następnym razem bardziej się postaraj. Nie dość, że źle wskazałeś, to jeszcze za późno dajesz nam informację, naprawdę beznadziejny jesteś- rzuciłam, nie mogąc powstrzymać się od złośliwych uwag.

-Ach tak? – spytał - więc pewnie wiecie, że Sarah była w ciąży.

-Co?!- zachłysnęłam się.

W oczach Alexa zobaczyłam błysk satysfakcji.

-Co? Nie wiedzieliście? Cóż z ciebie za geniusz, skoro tak oczywistej rzeczy się nie domyśliłaś. Przecież dziewczyna, która ma dwóch facetów w końcu musi wpaść- teraz on kpił ze mnie.

Poczułam jak wzrasta we mnie irytacja. Ten chłopak był arogancki i wkurzający. Działał mi na nerwy.

-Och, więc ty pewnie jakiejś dziewczynie też dziecko zmajstrowałeś, skoro masz ich na pęczki – zauważyłam.

-Co proszę?!- oburzył się- Mam siedemnaście lat!

-Sarah też tyle miała, a wiadomo nam tylko o dwóch facetach. Ty masz cały stół dziewczyn. O wiele większe szanse na to, że coś przeskrobałeś, a może z Sarah też się spotykałeś?- droczyłam się z nim dalej.

-Teraz przegięłaś! Nie sypiam z każdą dziewczyną, która mi się nawinie!- wściekł się- następnym razem pomyśl, zanim coś powiesz.

Miałam właśnie zamiar mu odpyskować, kiedy nagle usłyszałam huk i krzyki dziewczyn.

-Zabiję cię! Zabiję! – wrzeszczał jakiś chłopak.

Szybko podbiegliśmy do tłumu ludzi, który zebrał się pośrodku sali. Na podłodze leżał Mark, a Jack siedział na nim i okładał go metalową tacą. Na przystojnej twarzy Marka widniała smuga leżącej się z nosa krwi, której pełno było także na ziemi. Jacyś chłopcy próbowali odciągnąć Jack' a od leżącego, ale ten zamachnął się tacą, uderzając jednego w głowę, a drugiego w szczękę. Obaj runęli na ziemię, chłopak, który dostał w głowę, nie podniósł się, a drugi krwawił obficie z ust, obok leżało pięć białych zębów. Jack, nie przejmując się wyrządzonymizkodami, rzucił się znowu na Marka. Chłopak zasłonił się rękami, a kiedy metalowa taca kolejny raz wylądowała na jego głowie, krzyknął z bólu.

- Zabiję cię! Zabiję cię! – wrzeszczał jak opętany Jack.

Bez namysłu rzuciłam się pomiędzy tę dwójkę, niespodziewanie wyrwałam tacę z rąk Jack' a i zrzuciłam go z krwawiącego chłopaka.

-Uspokój się ! – krzyknęłam.

Nie posłuchał, zamiast się uspokoić, jeszcze bardziej rozjuszony rzucił się z pięściami w moją stronę. Uchyliłam się bez najmniejszego problemu, kolejny cios chybił. Chłopak z dzikim wrzaskiem schylił się gwałtownie i podniósł coś z ziemi. Zobaczyłam metaliczny błysk, Jack miał nóż. Zamachnął się bronią na mnie, ale ja zdążyłam się uchylić. Złapałam go jedną ręką za nadgarstek, a łokciem drugiej ręki uderzyłam z całej siły w trzymaną przeze mnie rękę. Usłyszałam trzask łamanej kości i krzyk. Chłopak wypuścił nóż i osunął się na kolana. Korzystając z okazji, uderzyłam go otwartą dłońią w tył karku. Wściekłość w jego oczach zgasła, a on sam nieprzytomny osunął się na podłogę. Odetchnęłam z ulgą, znajomość sztuk walki w końcu mi się przydała. Podeszłam do leżącego, nieprzytomnego chłopaka, tego, który chciał rozdzielić walczącą dwójkę. Sprawdziłam mu puls, żył.

-Wezwijcie karetkę, ma wstrząśnienie mózgu- oznajmiłam- Mark, żyjesz?

-Jakoś- jęknął chłopak- Siedziałem sobie spokojnie i jadłem obiad, kiedy nagle ten psychol przywalił mi w tył głowy tak mocno, że aż walnąłem twarzą w stół. Chyba złamałem sobie nos.

-Niech ktoś przyniesie lód zawinięty w jakiś ręcznik, podkoszulkę albo inny materiał. Mark, nie ruszaj się, ty też pewnie masz wstrząs mózgu.

Chłopak, wbrew temu co zaleciłam, usiadł. Spojrzał na mnie, był blady.

-Nic mi nie je...- zanim skończył mówić, wymiotował.

-Właśnie dlatego kazałam ci się nie ruszać. Jednym z objawów wstrząsu mózgu są wymioty!- mruknęłam.

-Mam lód- powiedział ktoś.

Wyciągnęłam rękę i wzięłam go, nawet nie widząc od kogo. Położyłam woreczek z lodem owinięty w koszulkę na czole Marka. Dwoma palcami mocno zacisnęłam jego nos, chłopak odchylił głowę w tył, ale pociągnęłam go tak, żeby jej nie odchyłał.

-Głupku, jak będziesz ją tak odchylać, to możesz się udławić własną krwią. Masz poważny krwotok. Ściskam ci nos tak mocno, ponieważ chcę ograniczyć twoją utratę krwi, dopóki nie przyjedzie karetka.

W tym momencie drzwi do stołówki otworzyły się gwałtownie, a w nich pojawili się sanitariusze pogotowia. Natychmiast zaczęli zajmować się rannymi. Powierzyłam Marka w ich ręce i odsunęłam się na bok.

-Niech nikt się nie rusza! Zaprześcić jakiegokolwiek walki- usłyszałam wrzask Foxa.

Odwrociłam się w stronę drzwi i posłałam inspektorowi kpiący uśmiech.

-Później nie można było przyjść? Pączek z lukrem był ważniejszy od nas? – zapytałam lekceważąco.

Twarz Foxa stała się purpurowa, gniewnie rękawem wytarł twarz i wskazał na mnie palcem.

-Ty, mądrała, pójdziesz ze mną i zeznasz, co tu się stało.

-Żądam obecności mojego prawnika – odparłam.

-Nie dostaniesz żadnego- warknął.

-Mam do tego prawo.

-Ja tu stanowią prawo i mówię, że nie dostaniesz żadnego prawnika!- ryknął po raz drugi.

Wyciągnęłam dyskretnie telefon z kieszeni i włączyłam dyktafon.

-Co? Ale ja chcę mieć prawnika – powtórzyłam stanowczo.

-Mówiłem ci, że nie dostaniesz!- warknął wściekle.

-Ale ja mówiłam, że mam do tego prawo.

-A ja, że ja jestem prawem i że żadnego prawnika nie dostaniesz!

Inspektor znalazł się tuż przede mną i gwałtownie szarpnął mnie za bluzę. Wydałam z siebie okrzyk.

-Puszczaj mnie!- wrzasnęłam.

-Chcesz dostać w twarz? Nie? To się zamknij i chodź.

-To jest groźba- stwierdziłam.

Na moim nadgarstku nagle zacisnęła się boleśnie dłoń policjanta. Zostałam brutalnie przez niego pociągnięta i zaprowadzona na przesłuchanie. Prawnika przy tym nie było.

-Więc, mów, co się tam wydarzyło- warknął.

-Nie wiem. Nagle Jack zaczął okładać tacą Marka, a kiedy dwóch chłopaków próbowało go od niego odciągnąć, to jednemu dał tacą w głowę, a drugiemu powybił zęby. Więc zainterweniowałam, ale kiedy wytrąciłam mu tacę z ręki, sięgnął po nóż, więc złamałam mu rękę i uderzyłam w kark, pozbawiając przytomności. Tyle wiem.

Fox siedział na krześle i uśmiechał się. Wyglądał jakby go bawiło to, że czwórka uczniów naszej szkoły trafiła do szpitala. Brzydziłam się tym gościem. Ale w wyrazie jego twarzy było coś jeszcze, coś, co sprawiało, że czułam niepokój. Kiedy na niego patrzyłam, widziałam głęboko w jego oczach okrucieństwo.

-A tak swoją drogą, gdzie jest młodszy inspektor Joens?- zapytałam.

Twarz policjanta wykrzywiła się nagle w obrzydzeniu.

-Kogo obchodzi ten śmieć?- odparł.

Siedziałam w domu przy kuchennym stole, czekając aż Max wróci do domu. Chciałam mu opowiedzieć o tym, co się dzisiaj stało. O tym, że zamierzam znaleźć mordercę Sarah i o inspektorze Foxie. Kiedy tak tkwiłam w bezruchu, zadzwonił mój telefon, numer nieznany.

-Halooooo?- przeciągnęłam leniwie ostatnią literę.

-Anabelle?- w słuchawce rozbrzmiał zapłakany głos Kamille.

-Camille, co się stało?- zapytałam zaniepokojona.

-Chodzi o Nate' a! Inspektor Fox dowiedział się o zdjęciach, uznał go za zboczeńca, prześladowcę i niewiadomo kogo jeszcze i zabrał do poprawczaka! Zabrał Nate' a !

Słyszałam w słuchawce jej płacz. Musiała być przerażona tym, co się stało. Ja natomiast byłam wściekła. Ten bydlak próbował się dostać do mnie poprzez moich przyjaciół. A to szuja.

-Wróciłem!- dobiegł mnie krzyk od strony drzwi- Belly, jestem już w domu! Umieram z głodu, ratuj mnie!

To mogła być tylko jedna osoba, jedna jedyna osoba na całym świecie zwracająca się do mnie przy użyciu pieszczotliwego zdrobnienia. Mój braciszek, mój Maxi. Uwielbiałam, kiedy nazywał mnie Belly. Nazywali mnie tak rodzice, kiedy byłam mała, a kiedy ich zabrakło, on zaczął zwracać się do mnie w ten sam sposób.

-Camille, nie martw się, jutro Nate będzie z powrotem w szkole, niczym się nie martw, wszystkim się zajmę. Muszę kończyć. Zaufaj mi, wszystko będzie dobrze- rozłączyłam się, zanim odpowiedziała.

-Max, chcesz dostać dzisiaj jeść?- zapytałam.

Mój brat, wysoki umięśniony mężczyzna o długich czarnych włosach i niesamowicie brązowych oczach, wszedł do salonu.

-Chcę!- jęknął- Daj mi jeść.

-Dostaniesz obiad pod jednym warunkiem.

-Jakim?- spojrzał na mnie podejrzliwie.

-Jesteś Sidem, prawda? Najwyższą osobą w całym wojsku, policji i innych organach sprawiedliwości, prawda? Osobistym doradcą królowej w sprawach terrorystów, wojen i zdrajców, a jednocześnie jej najbardziej zaufanym człowiekiem i ochroniarzem, prawda?

Max usiadł na kanapie koło mnie, przyglądając mi się uważnie.

-Tak, to prawda, a co?

-Masz wielki autorytet w policji i wielkie wpływy, co nie? Rządzisz nimi wszystkimi, prawda?

-Tak.- potwierdził nieufnie.

- W takim razie wysłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia. W mojej szkole doszło do porwania dziewczyny. Zostałam poproszona przez trójkę dziwaków o ustalenie, co się z nią stało. Jeden jest maniakiem fotografii, cały czas robi zdjęcia, wszystkiemu i wszystkim. Dlatego że ma tyle zdjęć, został posądzony o porwanie tej dziewczyny i wsadzony do poprawczaka. Nie ma na niego żadnych dowodów, a i tak go wsadzili. Wyciągnij go.

-Hola, hola, hola. Nie rozpędzaj się tak. Muszą być jakieś dowody, skoro go zamknęli.

- Inspektor Fox, pokazał nam zapłakaną, zrozpaczoną matkę porwanej tylko po to, żeby zobaczyć jak zareagujemy. Widząc przerażenie w oczach dzieciaków ze szkoły, uśmiechał się. Dzisiaj doszło do bójki, pojawił się po fakcie, ponieważ jadł pączka. Kazał mi zeznawać, a kiedy poprosiłam o prawnika, wyśmiał mnie, zostałam przez niego wyśmiana, szarpnięta i brutalnie zaciągnięta na przesłuchanie wbrew mojej woli, prawnika nie dostałam- mówiłam dość szybko, a po moich policzkach płynęły łzy, których nie mogłam powstrzymać.

-Hej, kochanie, to niemożliwe. Żaden policjant by się tak nie zachował- powiedział delikatnie.

Wyciągnęłam telefon i puściłam mu nagranie od momentu naszej kłótni w stołówce aż do końca przesłuchania. A potem podwinęłam rękaw bluzy odsłaniając cały pokryty sińcami nadgarstek. Twarz Mojego brata aż

pociemniała ze złości. Zerwał się z kanapy, pocałował mnie w czoło i wyszedł z pokoju.

-Poczekaj na mnie z jedzeniem, muszę coś załatwić.

Wrócił, wziął mój telefon, zrobił zdjęcie mojego nadgarstka i wyszedł.

* * * * *

-Cześć, Nate, jak tam życie kryminalisty, zboczeńca i prześladowcy?- zapytałam wesoło.

-Nawet nocy tam nie spędziłem, wzięli mnie i zaraz praktycznie wypuścili. Nic z tego nie łąpię- przyznał.

-Bell, co ty zrobiłaś?- zapytała Camille.

-Poskarżyłam się bratu – odparłam.

Siedzieliśmy w pokoju redakcyjnym gazetki szkolnej. Ja na kanapie z Alenem, a Camille i Nate na fotelach. Tablica była starta, musieliśmy wczoraj po sobie posprzątać.

-Hej... a kim jest twój brat?- zapytał Alex.

-Sidem.

-Co?! - Camille poderwała się równe nogi- twój brat jest Sidem?!

-No tak – potwierdziłam spokojnie.

-Teraz o tym mówisz?! Powinnaś od tego zacząć!

-Dlaczego?

-Czy ty wiesz, że każdy chce być Sidem?! Nawet bardziej niż królem czy królową. Gdyby ludzie wiedzieli, że jesteś młodszą siostrą najbardziej wpływowej osoby w kraju, to by cię czcili!

-Nie chcę tego, wołałabym być lubiana za to, jaka jestem, a nie za to, kim jest mój brat- rzuciłam such.

Dziewczyna zasłoniła usta, jakby zdała sobie sprawę, jak zabrzmiały jej słowa.

-Przepraszam, to był szok, nie pomyślałam.

Zignorowałam ją.

- To by w sumie wiele wyjaśniało- mruknął Alex.

- Co masz na myśli?- spytałam.

-No wiesz, to by wyjaśniało, dlaczego bez problemu pokonałaś szaleńca uzbrojonego w tacę, a potem w nóż. Muszę przyznać, że było to wielce spektakularne. Wyglądałaś, jak te wszystkie gorące laski z filmów, co chodzą ubrane w skórzane kostiumy i strzelają do złych facetów – wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Poczułam, jak rumienią mi się policzki.

-Powinniśmy wrócić do śledztwa - bąknęłam- podejrzani to: Carmen i właściwie, chyba tylko ona została nam z podejrzanych.

-He? A co z Jack' iem?- zapytał Nate- To wariat.

-Tak, ale to nie on. Był w niej szaleńczo zakochany. Ponieważ był wariatem, nie przyjął do wiadomości tego, że został odrzucony.

-A ojciec dziecka?

-To Mark, dlatego powiedział, że mieli być ze sobą na zawsze.

-Alex, nie miałeś się dowiedzieć czasem czegoś o tym pierwszaku? Wiesz, tym co się trzymał z tyłu cały czas- przypomniałam sobie.

-A, tak, nudny gość Xavier McKinley. Dziwak i odludek. Nie ma przyjaciół, zawsze chodzi sam i z kimś pisze sms- y. Czasami mówi coś do siebie, Ostatnio podobno siedział za szkołą i śmiał się do siebie. Widziałem go dzisiaj, szedł i się szczerzył, jak gdyby wygrał w totka. Okropny typ.

-Idę go zobaczyć. Nate, przynieś jeszcze raz album ze zdjęciami Sarah.

- Policja mi go zabrała- powiedział.

-Na pewno masz kopię na komputerze albo gdzieś. Zerwij się z lekcji i idź po nią do domu. Spotkamy się tu za godzinę.

-Idę z tobą Bell- oświadczył Alex.

-Skoro musisz – mruknęłam.

- Nawet jeżeli tak mówisz, to tak naprawdę się cieszysz – odpowiedział z uśmiechem.

-Pomarzyć możesz.

Miał rację, cieszyłam się, ale w życiu bym mu tego nie powiedziała.

* * * * *

-To ten typ?- zapytałam cicho Alexa.

-Taaa, sama widzisz, że to dziwak - rzucił lekko.

Siedzieliśmy na trawie na dziedzińcu szkoły pod rozłożystym drzewem lipy, obserwując poczynania naszego potencjalnego winnego. Xavier siedział na ławce naprzeciwko nas i grał w jakąś grę na telefonie albo pisał z kimś sms- y.

-Hej, Bell, czemu nie masz przyjaciół? –zapytał mnie mój kompan.

-Nie wiem, tak jakoś.

-Ale dlaczego? Jak się ciebie pozna bliżej, to jesteś spoko laska.

-Może dlatego nie mam przyjaciół, bo nikt mnie nie zna?- odparłam.

-To dlaczego nie dasz się poznać, co?

-A co ty taki ciekawy?- burknęłam.

-Kto wie, może chcę się z tobą zaprzyjaźnić?

-Ja już teraz uważam cię za przyjaciela. Głupiego, bo głupiego, ale jednak przyjaciela – po raz pierwszy zdobyłam się na szczerść i odpowiedziałam, uśmiechając się nieśmiało.

Odwzajemnił uśmiech i zmierzwił mi włosy.

-Kogo nazywasz głupim, głupia?- zaśmiał się

-Więc teraz ja jestem głupia? Nie rozśmieszaj mnie. Nawet za milion lat nie dorównasz mojemu IQ – oświadczyłam, bez skutku próbując być poważną.

Zaczęliśmy się przepychać i poszturchiwać, na chwilę zapominając o naszym celu. Kiedy w końcu się uspokoiliśmy, podniosłam się z ziemi i ruszyłam w stronę Xaviera.

-Cześć, Xavier - przywitałam się.

Nawet nie mrugnął pochłonięty zabawą swoim telefonem.

-Ej, Xavier, Anabelle coś do ciebie powiedziała – tym razem zagadnął Alex, ale chłopak nadal nie reagował - rodzice cię nie nauczyli, że nie wolno ignorować innych?- dalej kontynuował mój towarzysz.

Uważnie przyglądałam się uśmiechniętej twarzy chłopca, który cały czas coś klikał na telefonie. Spojrzałam na ekran, komórka Xaviera była wyłączona. Wzrok chłopaka utkwiony był w czarnym wyświetlaczu.

-Słyszysz, co do ciebie mówię?!- Alex stracił resztki cierpliwości.

-Zostaw go, nie odpowie.- w moim głosie zabrzmiał smutek- Choruje na autyzm.

-Autyzm?- spytał zbity z tropu blondyn.

-Ta choroba objawia się utratą kontaktu ze światem zewnętrznym, pogrążasz się całkowicie w świecie wewnętrznym. Im mniejszy masz kontakt z rzeczywistością, tym silniejsza choroba. On kompletnie nie zauważa, co się wokół niego dzieje. Nie mógł tego zrobić. Ale zastanawia mnie jedna rzecz, ktoś taki powinien być w domu albo zakładzie psychiatrycznym, dlaczego on chodzi do szkoły?

-Mnie nie pytaj. Nic z tego nie łąpię - stwierdził mój przyjaciel.

-Chodźmy. Dosyć się tu nasiedzieliśmy. Za niedługo Nate pojawi się ze zdjęciami. Czeka mnie cała masa fotografii do przejrzenia – powiedziałam.

-Hej, Bell, chodźmy po szkole całą czwórką do kawiarni. Mogę ci nawet postawić gofra.

Takiej okazji nie mogłam przegapić. Kochałam wszelkiego rodzaju słodycze, a perspektywa spędzenia popołudnia z Alexem, Natem i Camille wydawała mi się całkiem przyjemna.

- Dobra, pójdę skoro stawiasz – uśmiechnęłam się słodko.

- Wiedziałem, że się zgodzisz - odwzajemnił uśmiech.

* * * * *

-Więc, ile ty masz tych zdjęć?- zapytałam zrezygnowana.

Siedziałam na kanapie w pokoju, w którym redagowano gazetkę szkolną i od dobrych czterdziestu minut oglądałam fotografię przedstawiającą Sarah w różnych sytuacjach. Miałam już serdecznie dość, jeżeli jeszcze kiedyś zobaczę ją na oczy, to uduszę. Chociaż nie będzie ku temu okazji, biorąc pod uwagę fakt, że Sarah nie żyła.

-Bell, zrozum, tu są wszystkie jej zdjęcia, zarówno te udane jak i te nieudane. Dlatego jest ich tak dużo - uspokoił mnie Nate.

-Pokaż mi, jakie masz zdjęcia ze mną. Mam już dość patrzenia na Sarah, popatrzę sobie na siebie, żeby się odstresować.

-Okej...- chłopak wziął laptopa ode mnie, kliknął parę razy i oddał mi go z powrotem. Na ekranie widniał folder zatytułowany moim imieniem.

- Proszę bardzo.

-Dzięki.

-Ja też chcę pooglądać, Bell! – wykrzyknął Alex i opadł na kanapę koło mnie.

Kilka pierwszych zdjęć przedstawiało samotną dziewczynę, czytającą książkę, bądź słuchającą muzyki na słuchawkach. Postać na zdjęciu miała obojętny, znudzony wyraz twarzy, długie brązowe włosy splecione w niechlujny kok, a niebieskie oczy zapatrzone w przestrzeń. To byłam ja. Jakże nudną osobą musiałam być dla Nate' a. Zaczęły się pojawiać kolejne zdjęcia. Fotografie, na których rozmawiam z Camille, kłócę się z Alexem, kiedy się z nim wygłupiam i śmieję, przedstawiały mnie kiedy myślała nad naszą sprawą, kiedy biłam się z Jack' iem, kiedy opatrywałam rannych i kiedy byłam wyciągana przez Foxa ze stołówki.

-He... Bell, jesteś strasznie fotogeniczna - stwierdził blondyn.

-A może otworzymy twój folder. Założę się, że nie będzie w nim żadnego zdjęcia, na którym byłbyś bez dziewczyny – rzuciłam złośliwie.

Bez zgody właściciela znalazłam i otworzyłam folder ze zdjęciami Alexa i już po obejrzeniu pierwszego zdjęcia wiedziałam, że przegrałam zakład. Fotografia przedstawiała blondyna stojącego pośrodku szatni dla chłopców w samych spodniach, bez koszulki, prężącego mięśnie przed aparatem i śmiejącego się z własnych wygłupów. Patrzyłam na to zdjęcie może przez sekundę, a i tak nie uszło mojej uwadze, to że Alex miał naprawdę umięśniony zarówno tors jak i ramiona. Gwałtownie zamknęłam klapę komputera.

-Oślepiłam – oznajmiłam. - Co to za zdjęcia do jasnej Anieli?!

-Anabell, rumienisz się! – zauważyła niepotrzebnie Camille. - Co takiego zobaczyłaś, że aż tak bardzo tobą wstrząsnęło?- śmiała się ze mnie.

-Widziałam Alexa bez koszulki - powiedziałam udawanym tragicznym głosem.
- Cała moja czystość zniknęła, już nigdy nie będę taka sama.

Moi nowi przyjaciele wybuchli śmiechem.

-Ale Bell, to znaczy, że przegrałaś zakład. Mówiłaś, że nie będzie zdjęcia bez dziewczyny, pamiętasz?- wypomniał mi Nate.

-Co, wygrałem?- zapytał Alex z udawanym zdziwieniem, pochylając się w moją stronę. - Może dostanę całusa w nagrodę? – uśmiechnął się, niezwykle z siebie zadowolony i jednocześnie przysunął się do mnie niebezpiecznie blisko. Odsunęłam ręką jego twarz od mojej, śmiejąc się.

-Zboczeniec, żadnego całowania.

-Dlaczego?- zrobił minę bezdomnego pieska.

Mój śmiech jeszcze bardziej się nasilił, kiedy zobaczyłam tę tragiczną minę.

-Bo nie, głupku - wysapałam pomiędzy atakami wesołości.

Alex właśnie miał odpowiedzieć na to, co powiedziała, kiedy do pokoju wszedł Fox. Twarz miał purpurową od gniewu, jego wściekłe spojrzenie spoczęło na mnie. Momentalnie wszyscy przestaliśmy się śmiać. W milczeniu spojrzeliśmy na policjanta.

- Możemy w czymś pomóc?- zapytałam grzecznie.

Mężczyzna podszedł do mnie i pochylił się nade mną tak nisko, że dzieliły nas tylko centymetry.

-Ty!- warknął. - Nie wiem jak to zrobiłaś, ale to twoja wina.

- Przepraszam, ale narusza pan moja przestrzeń osobistą. Pozwę pana do sądu o molestowanie seksualne – oznajmiłam spokojnie z udawanym życzliwym uśmiechem na twarzy.

Fox stał się jeszcze bardziej purpurowy. Na jego czole wybrzmiała wielka, niebieska żyła. Wyglądał jakby zraz miał mnie uderzyć albo dostać jakiegoś ataku. Przyznaję, lubiłam doprowadzać ludzi do szaleństwa, bawiło mnie to.

-Posłuchaj mnie uważnie smarkulo, zapłacisz za to – warknął naprawdę wściekły. Po czym odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

-To była groźba!- krzyknęłam za nim.

-Ej, Bell, chyba nie powinnaś go denerwować - zauważył Alex.

- Mocno mu podpadłaś, wiesz jaki był wkurzony, jak wyszłaś z auli jak gdyby nigdy nic?- dodała Camille.

-He? A to ciekawe, zdenerwował się?- poczułam satysfakcję.

-Anabelle, nie zadzieraj z nim - zaniepokoił się Nate.

-Spoko, spoko. Nie zamierzam. Po prostu go nie lubię. Ale zajmijmy się czymś istotnym, muszę zobaczyć te całą Carmen. To nasza jedyna podejrzana.

- Wszystkich innych już wykluczyłaś- wytknął Alex.

- No bo Meg ma Syndrom Sztokholmski, Xavier autyzm, z Markiem była w ciąży i dla niego zerwała z Jack' iem, Jack to wariat, nie dotarłoby do niego to, że z nim zrywa, z resztą rzucił się na Marka, bo myśli, że to on zabił Sarah. Więc została nam tylko Carmen.

- Dobra, dobra. Ty tu rządzisz. Chodźmy ją zobaczyć i zamknijmy tę sprawę i tym samym utrzymajmy nosa temu głupiemu policjantowi. Zgoda?- zasugerowała Kamille.

* * * * *

Carmen siedziała otoczona przez gromadkę dziewczyn, śmiała się, żartowała. Nawet nie udawała pogrążoną w żalobie. Wręcz przeciwnie, wydawała się wolna i szczęśliwa. Nowe przyjaciółeczki chichotały, patrząc na chłopców siedzących przy innym stoliku. Szeptały sobie coś do ucha i przytakiwały jedna drugiej. Podniosłam się ze swojego miejsca i bez słowa ruszyłam w stronę stolika pełnego dziewczyn. Zatrzymałam się w niewielkiej odległości i spojrzałam na moją podejrzaną. Nastolatka przestała się śmieć i również popatrzyła na mnie spojrzeniem pełnym wyższości.

-Mogę ci w czymś pomóc?- jej głos był chłodny.

-Nie wyglądasz na załamana z powodu zaginięcia Sarah- zauważyłam.

-Nie jestem - nawet nie zaprzeczyła.- Cieszę się, że zniknęła. Gdybym wcześniej się zorientowała, jak dobrze może być bez niej, już dawno bym się jej jakoś pozbyła.

-Na przykład zabiłabyś ją? Poprosiła późnym wieczorem o spotkanie, a później posłała ją na tamten świat?- mój ton był lodowaty.

Piękną twarz dziewczyny oszpecił wyraz gniewu i pogardy. Jej koleżanki obserwowały uważnie i mnie i ją. Żadna się nie odezwała.

- Co ty mi sugerujesz? Mówisz, że ją zabiłam? Zarzucasz mi morderstwo? Porwanie? Chyba śnisz, dziewczynko. Nie masz żadnych dowodów, więc lepiej spadaj bawić się do piaskownicy, gdzie twoje miejsce.

Uniosłam brew w wyrazie zdziwienia. Uśmiechnęłam się lekko i pokręciłam z politowaniem głową.

-Bycie tak okrutną i pełną nienawiści musi być smutne. Kiedy na ciebie patrzę, robi mi się smutno.

Zanim coś odpowiedziała, odeszłam od jej stolika i wróciłam do mojej grupki przyjaciół. Krótko streściłam im przebieg rozmowy. Byłam pewna, że Carmen byłaby zdolna do uśmiercenia swojej przyjaciółki Sarah. Mogła to zrobić, miała motyw, miała sposobność... Więc dlaczego coś mi się w tym wszystkim nie zgadzało? Miałam wrażenie, że czegoś mi brakuje w tej układance i to kilku najistotniejszych puzzli do ułożenia tego obrazka? Musiałam to sobie wszystko przemyśleć, najlepiej przy gofrze.

Siedzieliśmy w kawiarni. Ja i Camille zostałyśmy przy stoliku, a chłopcy poszli przynieść nam nasze zamówienia. Obserwowałam uważnie swoją przyjaciółkę, piła przez słomkę coca-colę. Długie, gęste, proste blond włosy, wielkie niesamowicie zielone oczy, zaróżowione policzki i lekko dziecięcy wyraz twarzy sprawiały, że była naprawdę urocza. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, jak ładna jest moja koleżanka. Skoro ja to zauważyłam, Nate i Alex musieli już dawno to odkryć. Teraz jak o tym myślałam, uświadomiłam sobie, że zawsze Cam i Nate byli blisko siebie. Czy coś ich łączyło?

-Cam, mogę zadać ci pytanie?- spytałam bez ogródek.

-Nazwałaś mnie „Cam”! To urocze! Jasne, pytaj - rozpromieniła się dziewczyna siedząca obok mnie.

-Podoba ci się Nate?

Blondynka aż zakrztusiła się swoim napojem. Spojrzała na mnie kompletnie zaskoczona.

-Skąd wiesz?

- He? No bo zawsze jesteście razem i świetnie się dogadujecie. Macie wiele wspólnego - oboje jesteście ciekawscy, ty zbierasz informacje, on potwierdza je swoimi zdjęciami. Dopełniacie się. A że jesteś ładna i Nate też niczego sobie, to tak jakoś mi się skojarzyło, że może być coś pomiędzy wami – wytłumaczyłam. - W sumie uroczo byście razem wyglądali, jak para z obrazka- dodałam. Cam oblała się cała rumieńcem, nerwowo kręciła się na swoim krześle. Wyglądała jak małe dziecko, które coś przeskrobało i nie chce się przyznać do winy.

-Naprawdę uroczo byśmy wyglądali?- wydukała nieśmiało.

-No pewnie, na serio tak myślę - uśmiechnęłam się do niej szczerze.

Dziennikarka rozpromieniła się cała i z szerokim uśmiechem na twarzy zaczęła pić swoją colę. Nie odzywałyśmy się do siebie aż do powrotu chłopaków. Nawet kiedy wrócili, Camille nie przestawała uśmiechać się promiennie.

-Co ty jej zrobiłaś?- spytał Nate, patrząc to na nią to na mnie.

-Rzuciłam na nią zaklęcie, odczarować może ją tylko pocałunek. Dawaj książkę, całuj, bo jej się zmarszczki w końcu zrobią.

Twarz Nate' a na chwile się spięła. Wyglądał na zdenerwowanego tym pomysłem, a może na skrępowanego? Cam też przestała się uśmiechać i patrzyła na mnie przerażona.

-Czy to nie ty miałaś całować Alexa za przegrany zakład?- Nate umiejętnie odwrócił nasze role.

-O, właśnie, gdzie mój całus!- przypomniał sobie główny zainteresowany. - Czekam na niego cały dzień! Należy mi się.

Skrępowana spojrzałam na swoje splecione dłonie. Na serio miałam go pocałować? Czy tylko się ze mnie nabijali? Nie żebym nie chciała, choć właśnie to, że chciałam, przerażało mnie najbardziej. Spojrzałam ukradkiem w stronę Alexa. Z profilu doskonale widziałam, jak jego rozczochrane blond włosy wpadają mu do tych niesamowicie czekoladowych oczu. Widziałam, jak rysuje się zarys jego szczęki i kości policzkowych. Czułam, jak serce ze zdenerwowania łomocze mi w klatce piersiowej jak oszalone. Szybko podniosłam się z krzesła i na ułamek sekundy moje usta zetknęły się z jego policzkiem. Natychmiast się odsunęłam, siadając z powrotem na swoje miejsce. Blondyn dotknął ręką miejsca, w które go pocałowałam i rozpromienił się cały.

-Naprawdę dostałem całusa od Bell! W policzek, bo w policzek, ale jednak - cieszył się jak małe dziecko.

-No Bell, przyznam, że nie spodziewałem się po tobie takiej odwagi. Myślałem, że się jakoś wykręcisz - pochwalił mnie Nate.

-Chciałam mieć to już z głowy - powiedziałam cicho rumieniąc się.

-Nie bądź taka nieśmiała - Alex objął mnie ramieniem. - To co może teraz dostanę całusa w usta?

-Głupiek – mruknęłam speszona, wyplątując się z jego uścisku i zajęłam się swoim gofrem z bitą śmietaną i polewą toffi.

-Bell?- zaczął Alex.

Wyczułam, że ma zamiar się ze mną droczyć. Niechętnie podniosłam wzrok znad swojego deseru i spojrzałam na niego. Uśmiechał się w zniewalający sposób. Kiedy tak na niego patrzyłam, miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

-Czego chcesz? - bąknęłam cicho.

Jego ręka zbliżyła się w moją stronę i zanim się zorientowałam, stał kciukiem bitą śmietaną z okolicy moich ust.

-Masz bitą śmietaną na twarzy- powiedział, oblizując kciuka.

Poczułam, jak twarz staje mi w płomieniach i skuliłam się jeszcze bardziej. Serce waliło mi jak młot. Ten chłopak był niebezpieczny, zdecydowanie niebezpieczny. Traciłam przy nim panowanie nad sobą i pewny grunt pod nogami. Musiałam się wziąć w garść, nie chciałam z nim przegrać.

-Alex, nie molestuj Bell - upomniał kolegę Nate. - A właśnie Bell, masz już pojęcie, co przydarzyło się Sarah? – zmienił umiejętnie temat.

Poczułam ogromną wdzięczność dla tego bruneta. Temat morderstwa to grunt, na którym czułam się zdecydowanie lepiej. Miałam właśnie zacząć mówić, kiedy zadzwonił mój telefon. Przeprosiłam i odebrałam. Dzwonił Max.

-Cześć, kochanie, twój kolega ma się dobrze?- zaczął.

-Tak, dzięki, że go wyciągnąłeś - trójka przyjaciół nachyliła się zainteresowana w moją stronę. - nie był to kłopot, prawda?

-Jasne, że nie. Sprawdziłem tego Foxa. - usłyszałam w słuchawce, jak Max siada na fotelu. - Jest beznadziejny, nie rozwiązał żadnej sprawy, zawsze się tłumaczył, że nie ma dowodów. Nie wiem, jak było, ale w aktach spraw faktycznie było strasznie mało jakichkolwiek poszlak. Zazwyczaj bada sprawy zniknięć nastoletnich dziewczyn. Zainteresowało mnie to i wiesz co? Schemat się powtarza, ofiarami są popularne dziewczyny, ładne i lubiane. W każdej sprawie jest mała ilość dowodów i wskazówek. Co więcej, te wydarzenia działy się w różnych częściach kraju, Fox i Joenson nie pracowali od zawsze razem. Obaj zajmowali się sprawami porwanych dziewczyn, żadnej nigdy nie znaleźli. Po pewnym czasie spotkali się w jednym z miast, przy jednej ze spraw. Okazało się, że znają się, razem kończyli szkołę, dlatego zaczęli ze sobą współpracować. Badali takie same przypadki, żadna dziewczyna się nie

odnalazła. Belly, obawiam się, że to seryjny morderca, masz przestać bawić się w dochodzenie, to niebezpieczne. Sam się tym zajmę, jutro przejmę dowodzenie w sprawie Sarah, rozumiesz? Masz mi obiecać, że z tym skończysz. To szalenie. Sarah była jego dwudziestą piątą ofiarą. To nie są żarty, Belly, tacy ludzie nie mają uczuć, litości. Jeżeli uzna cię za zagrożenie, to zabije, bez chwili wahania... Dlatego musisz obiecać, że z tym skończysz. Mam tylko ciebie, rodziców straciłem dawno temu. Jesteś wszystkim, co mam, moją małą siostrzyczką. Nie przeżyję, jeżeli coś ci się stanie. Rozumiesz to, prawda? - był poważny.

-Dobrze, już nie będę dociekać, co stało się z Sarah- potwierdziłam cicho, żeby go nieco uspokoić.

-Jak to?!- wykrzyknęła trójka moich towarzyszy.

-Wracaj do domu, jest niebezpiecznie. Tobie także może grozić niebezpieczeństwo - oznajmił Max.

- Już idę. Ugotuję ci twoje ulubione danie- przymiliłam się.

-Co znaczy, że już nie pomagasz w sprawie Sarah?! – wykrzyknął Alex, kiedy odłożyłam telefon.

- Mój brat sprawdził Foxa. Prowadzi same sprawy niewyjaśnionych zniknięć, nie ma dowodów, świadków, poszlak. To nie pierwszy raz. Carmen nie zabiła Sarah, zrobił to seryjny morderca – obwieściłam.

Atmosfera przy stoliku nagle stała się ciężka. Zapadło krępujące milczenie, nikt nie wiedział, co ma powiedzieć. Każdy patrzył gdzie indziej, unikając kontaktu wzrokowego.

-Mój brat przejmie tę sprawę. Jutro pojawi się w szkole i się tym zajmie. Sarah była dwudziesta piątą ofiarą. To potwór nie człowiek, pozbawiony wszelakich uczuć – dodałam.

-Co łączy te wszystkie dziewczyny?- wykrztusił Nate- Dlaczego je zabił? Co takiego je łączy, że zostały wybrane.

- Wszystkie są ładne, lubiane i są nastolatkami - podniosłam się z krzesła - odprowadźcie Cam do domu, jasne? Nie spuszczajcie jej z oka.

-A co z tobą?- zapytał Alex.

Uśmiechnęłam się do niego. Martwił się o mnie. To było urocze.

-Ja nie jestem ani ładna ani popularna. Poza tym potrafię się bronić, a Cam nie. Dam sobie radę, jeżeli ktoś będzie za mną szedł, to spróbuję uciec, a jak będzie mnie gonić, to go dźgnę nożem - wzruszyłam ramionami.

-Nożem?- zachłysnęła się Cam.

- Jasne, mam sprężynowca w pokrowcu na udzie. Na szczęście ubrałam dziś spódniczkę, więc łatwiej będzie go wyciągnąć.

-Dlaczego chodzisz z nożem pod spódnicą?- spytał Alex. - Chociaż brzmi całkiem nieźle – uśmiechnął się do mnie. - może mi go pokażesz?

-Zboczeniec- przewróciłam oczami. - Do jutra.

* * * * *

Szłam sobie spacerkiem pustymi ulicami. Latarnie oświetlały mi drogę, rozpraszając ciemność panującą dookoła. Jak ktoś mógłby mnie napaść, skoro nikogo tu nie było? Tylko od czasu do czasu drogą przejeżdżał jakiś samochód. Szłam przed siebie pogrążona w myślach, po głowie błąkało mi się pytanie zadane przez Nate' a: "Co łączy te wszystkie dziewczyny?". To było dobre pytanie. Wszystkie młode, piękne, powszechnie lubiane, ale czy to dostateczny powód? Czy to jedyne połączenie? Czy nie miały ze sobą jeszcze czegoś wspólnego? Co to mogło być? Coś co właśnie zdecydowało o tym, że to one staną się ofiarami. Może miały taki sam kolor włosów i oczu? Nie, to odpadało, Max zaraz by to zauważył. Więc co to było? Co je łączyło? Nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce, jeden przebłysk geniuszu i puzzle się ułożyły. Wszystko pasowało! Odkryłam brakujący element! Musiałam powiedzieć o tym Maxowi, szybko wybrałam jego numer i z niecierpliwością czekałam aż odbierze.

-Halo?- usłyszałam znajomy leniwy głos.

-Max! Nie uwierzysz! Znalazłam połączenie pomiędzy tymi wszystkimi dziewczynami! Nate jest genialny, gdyby nie on, nigdy bym na to nie wpadła! Musisz posłuchać tego, co mam ci do powiedzenia! - zapiszczałam podekscytowana.

-Anabelle, mów wolniej.

Zbliżał się do mnie samochód, oświetlał mnie od tyłu, rzucając przede mną cienie.

- Te wszystkie dziewczyny mają ze sobą istotne połączenie! To coś tak oczywistego, że aż...- przerwano połączenie.

W tamtej chwili w ogóle wszystko się przerwało. Auto zatrzymało się koło mnie, poczułam się dziwnie i wszystko pochłonęła ciemność. Pogrzeżyłam się w mroku. Tylko przez krótką chwilę słyszałam jeszcze spokojny głos Maxa, widziałam światło latarni, czułam rześkie nocne powietrze. Aż wreszcie moją świadomość odpłynęła .

* * * * *

Wszystko mnie bolało, a w szczególności głowa, nadgarstki i kostki. Leżałam na mokrej, brudnej kamiennej podłodze. Bóg wie, gdzie. Szarpnęłam się, wszystko na nic. Grube liny pętały moje krwawiące nadgarstki i kostki. Jest niedobrze, zdecydowanie źle. Musiałam być w jakiejś piwnicy, albo komórce. Spętanymi rękoma sięgnęłam pod spódnicę i spróbowałam wyciągnąć nóż z pokrowca. Alex może się ze mnie śmiać, ale teraz naprawdę mi się przyda ta broń. Jakimś cudem znalazłam guzik do otwarcia sprężynowca, ale na moje nieszczęście, ostrze otwarło się w moją stronę, rozcinając mi dłoń. Zdusiłam krzyk, zaciskając zęby tak mocno, że aż przegryzłam sobie wargę. Poczułam na języku metaliczny smak. Śliskimi od krwi rękoma wymacałam na podłodze leżący nóż i chaotycznymi ruchami zaczęłam uwalniać swoje kostki. Nie zawsze trafiałam w linę, czasem zamiast pętli cięłam swoje nogi. Było ciemno i miałam ograniczone pole manewru. Kiedy w końcu miałam wolne stopy, zaczęłam uwalniać nadgarstki. To było o wiele trudniejsze. Wygięłam dłoń w nienaturalny sposób, co bardzo mnie bolało i za wszelką cenę starałam się nie wypuścić noża z ręki. Ostrze cięło to moje nadgarstki, to linę. Łzy płynęły strumieniami po moich policzkach. Ból był przerażający, ale nie przestawałam. W pomieszczeniu, w którym przebywałam, otwarły się drzwi. Szybko wcisnęłam się w najciemniejszy kąt. Nie chciałam, żeby mój porywacz wiedział o tym, że jestem częściowo uwolniona. Na tle oślepiającego światła malowała się męska postać. Napastnik zamknął drzwi, zszedł po schodach i przystanął przede mną. Nie widziałam dobrze w ciemnościach, ale i tak mogłam dostrzec rysy twarzy

inspektora Joensa. Delikatnymi, mało widocznymi ruchami kontynuowałam przecinanie pętli.

-Witaj, Anabelle. Cieszę się, że już się obudziłaś. Długo kazałaś na siebie czekać. Zaczynałem tracić cierpliwość - powiedział pogodnym tonem.

-Co zamierzacie? Gdzie Fox, to on tu rządzi prawda? On łączy ze sobą wszystkie dziewczyny, to on jest mordercą – warknęłam. - Muszę przyznać, że jestem zaskoczona, nie podejrzewałam ciebie. Tylko stałeś z boku, nic nie mówiąc, a potem w ogóle zniknąłeś.

-Byłem czymś zajęty- na jego twarzy malował się szaleńczy uśmiech.- Płaczesz ze strachu? Żałosne. Oczekiwałem w tobie więcej ducha, rozczarowałaś mnie.

Prychnęłam. Nie mogłam mu powiedzieć, dlaczego płaczę. Gdybym to zrobiła, zabrałby mi nóż i zabił. Chociaż jego słowa uświadomiły mi, że nie odczuwam przed nim strachu. Nie bałam się tej całej sytuacji ani tego, co ma się ze mną stać; byłam dziwnie spokojna.

- Czym się zajmowałaś? Chowaniem ciał? Zabiliście dwadzieścia pięć osób! Dlaczego?! Podaj mi powód! - krzyknęłam.

-Powód? Nie było żadnego. To po prostu zabawne. Mówisz dwadzieścia pięć? W takim razie będziesz dwudziesta szósta – oznajmił chłodno.

-Dlaczego akurat te dziewczyny?

-Bo były głupie. Znajdowaliśmy je przez Internet. Wybieraliśmy te, które miały wielu wrogów. Takiej osobie wiele ludzi życzy śmierci.

Lina na moich nadgarstkach pękła. Gwałtownie poderwałam się z ziemi. Po całym moim ciele rozlał się paraliżujący ból, ale nie zważając na niego, kopnęłam Joensona w głowę. Uderzył z impetem w ścianę i osunął się nieprzytomny na podłogę. Chwiejnym krokiem z nożem w ręku ruszyłam do wyjścia. Śliskimi od krwi palcami przekręciłam gałkę w metalowych drzwiach. Na sekundę oślepiło mnie światło, za bardzo przywykłam do ciemności. Ten ułamek sekundy wykorzystał Fox. Poczułam niesamowity ból w plecach, kiedy coś mnie uderzyło. Runęłam na ziemię. Moje płuca odmówiły posłuszeństwa, nie mogłam oddychać, choć rozpaczliwie próbowałam. But inspektora trafił mnie w brzuch. Przeleciałam po podłodze i walnęłam w ścianę. Znów mogłam

zacerpnąć powietrza, ale zamiast ulgi poczułam przerażenie. Fox szedł w moją stronę z kijem baseballowym w ręku i z nieludzkim okrucieństwem wymalowanym na twarzy. Pochylił się nade mną i jego dłoń poderwała mnie z podłogi. Zostałam przyciśnięta do ściany, moje nogi dyndały w powietrzu, a on trzymał mnie za gardło, znowu pozbawiając tchu.

-I co Anabelle, nie jesteś już taka mądra, co? – syknął.

Posłałam mu chytry uśmieszek i zamachnęłam się na niego ręką. Ostrze noża zatopiło się w jego brzuchu. Patrzyłam, jak jego oczy rozszerzają się w wyrazie niedowierzania. Puścił mnie, a ja wyszarpnęłam broń z jego ciała. Mężczyzna upadł na ziemię, dookoła niego zaczęła się tworzyć kałuża krwi. Pochyliłam się nad nim, zabrałam mu kij i rzuciłam daleko. Wsunęłam drżącą dłoń do jego kieszeni i wyciągnęłam z niej telefon, szybko wybrałam numer mojego brata.

-Halo? Fox czego chcesz? Nie mam czasu na pogaduszki - jego głos był lodowaty.

-To ja - ledwo wychrypiałam. – Max, ja chyba właśnie zabiłam Foxa, nie miałam wyboru. Dusił mnie – zaszlochałam. - Dlatego dźgnęłam go nożem. Jest tu tyle krwi, tak dużo krwi. . .

-Anabelle? Anabelle nie płacz!- słyszałam w jego głosie zdenerwowanie i ulgę nie do opisania- Księżniczko gdzie jesteś? Zaraz tam będę, tylko powiedz, gdzie jesteś.

- W mieszkaniu Foxa albo Joensona, nie wiem. Max, wezwij karetkę, tu jest tyle krwi, nie wiem czyjej, mojej albo jego albo naszej.

Patrzyłam na coraz większą plamę krwi na podłodze i nie mogłam przestać się trząść. Siedziałam skulona w koncie z dala od inspektora, ale jego krew zbliżała się do mnie. Była coraz bliżej, prawie łączyła się z kałużą mojej własnej krwi. Było mi zimno, czułam jak życie ze mnie wypływa. Słuchawka ślizgała się w mojej dłoni, cała bluzka była mokra i czerwona.

-Anabelle, jesteś ranna? Co ten bydlak ci zrobił?! – Max był wściekły.

-Max, ja chyba umrę – chlipnęłam. – Przepraszam, ale tu jest tyle krwi, wszystko jest we krwi. Cała moja krew chyba ze mnie wypłynęła. Zaraz stracę przytomność.

W głowie kręciło mi się ta, jakbym siedziała na niesamowicie szybkiej karuzeli. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

-Anabelle, nie waż się umierać! Słyszysz?! Zaraz tam będę i karetka też! Wytrzymaj zar...

-Przepraszam – wyszeptałam.

Pochłonęła mnie nieopisana ciemność, mrok tak gęsty, że żadne światło tu nie docierało. Nie było tu nic - żadnego światła, żadnego dźwięku, żadnego bólu, żadnego życia.

* * * * *

Nade mną świeciła brzydka lampa, z każdej strony otaczała mnie biel. Białe ściany, biała pościel, białe postacie pochylające się nade mną i świecące mi w oczy białym światłem.

-Anabelle, słyszysz mnie?- zapytał kobiecy głos.

-Taaak- wychrypiałam, a gardło strasznie mnie bolało.

-Jesteś w szpitalu, twój brat też tu jest. Jesteś już bezpieczna, nie ma się czego bać, rozumiesz?

-Ja się nie boję – szepnęłam.

Obraz stał się wyraźny i teraz doskonale widziałam kobietę pochylającą się nade mną, a za nią stojącego Maxa. Wyglądał, jakby nie przespał kilku nocy, był blady a pod jego oczami malowały się ciemne sińce. Uśmiechnęłam się do niego.

-Pomyliłam się, jednak przeżyłam - nie potrafiłam mówić inaczej jak tylko szeptem.

-Twoje szczęście, gdybyś umarła skopałbym ci tyłek.

Mój brat był uroczy jak zawsze. Wyciągnęłam do niego rękę, a on złapał ją i siadł na krześle koło mojego łóżka. Pielęgniarka majstrująca coś przy kroplówce, do której byłam podłączona, szybko skończyła coś robić i wyszła. Zostaliśmy sami. Głowa Maxa opadła, spoczywając na mojej piersi.

-Tak się bałem. Tak bardzo się bałem. W życiu nie byłem tak przerażony. Nigdy... nigdy więcej nie chcę się tak czuć- jego głos drżał. - Nigdy więcej mnie tak nie strasz. Obiecuj mi to.

-Już nigdy. Obiecuję- zapewniłam. - Co z Foxem i Joensonem? Czy oni... – nie dokończyłam.

-Żyją obaj. Zostaną ukarani za porwanie ciebie i matki Sarah, a także morderstwo dwudziestu pięciu dziewczyn.

-Porwanie mamy Sarah?- spytałam słabo.

-Tak, znaleźliśmy ją w piwnicy Joensona. Nikt nie zauważył jej zniknięcia. Miała tylko Sarah, a ona zniknęła. Była łatwy łupem, ale znaleźliśmy ją dzięki tobie.

Poczułam, jak po moim ciele rozchodzi się uczucie ulgi. Nikogo nie zabiłam, nie jestem morderczynią. Uratowałam kobietę.

-Chce mi się spać. Zostaniesz przy mnie?

-Tak, obiecuję, że zostanę z tobą - pocałował mnie w czoło. – A jeszcze jedno, muszę ci powiedzieć, że jest jeszcze ktoś, kto bardzo się o ciebie martwił.

Za szybą mojego szpitalnego pokoju zobaczyłam Alexa. Nasze spojrzenia spotkały się na moment. Zrozumieliśmy się bez słów. „Jestem największą szczęściarą” – pomyślałam i pogrążyłam się w błogim śnie.

* * * * *

Autorka: Julia Erb, klasa 3b